

O niewiernych sługach (wstęp)

Anna Nasiłowska

O niewiernych sługach

Obcowanie z dawnym piśmiennictwem może być źródłem przyjemności, jakich pozbawiony jest badacz literatury współczesnej. Pisałam już o tym kiedyś, ale co innego wiedzieć, a co innego to poczuć! Otóż dość skomplikowaną drogą trafił do moich rąk bardzo zabytkowy tom „Wiadomości Warszawskich” z 1770 roku, malowniczo nadgryziony zębem czasu, ale w całkiem jeszcze dobrym stanie. „Wiadomości Warszawskie” przynosiły głównie wybór tłumaczonych informacji ze świata, no, coś w rodzaju serwisu PAP-owskiego, a to „z Francji” o tym, że „Przedaż Kawy de Moka w mieście Orient się nie udała”, a to z Rzymu, że 26 listopada wszyscy książęta i kawalerowie rzymscy mają przygotować się na kawalkadę z okazji uroczystego przejazdu papieża, o czym pismo warszawskie donosiło dopiero 6 stycznia następnego roku. Przebiegu samej kawalkady nie zanotowano.

Z punktu widzenia filologa, a więc kogoś ciekawego zarówno języka, jak i obyczajów, najsmakowitszą część „Wiadomości” stanowią ogłoszenia, zamieszczone na końcu numerów. Kilka z nich dotyczy zaginionych mężów. Oto na przykład w owym 1770 roku żona szuka przepadłego bez wieści w 1758 Józefa Leszczowskiego, mającego około 68 lat. A że innych sposobów identyfikacji nie było, podała rysopis: „wzrostu średniego, włosów i wąsa rudego, na lewej stronie nad okiem krysowaty, chuderlawy”. Raczej nie względy sentymentalne podyktowały ów anons, można domyślać się albo zawikłanych spraw majątkowych, albo chęci powtórnego zamęścia. Kowal z krakowskiego Kleparza poszukiwał zaginionej żony, lat ok. 40: „ogromnej, okrągłej i białej twarzy, oczów i brwi siwych, włosów gniadych, brodawki dwie na twarzy mającej”. Odziana była bardziej malowniczo niż postać z wiersza Różewicza Białe groszki: „w spódnicy domowej w kwiatki niebieskie i czerwone, w fartuchu bagazynowym w kwiatki niebieskie i czerwone, na głowie w kapturku aksaminowym czarnym”. Poszukiwano też pewnej Agnieszki, żony młynarza, podejrzanej o podpalenie chatupy. Zaś jejmość pani Skarżyńska z dwójgiem małych dzieci nie poszukiwała męża, ale listów zastawnych, które zdążył był wystawić przed śmiercią.

Jeszcze ciekawsze są anonse na temat zaginionej służby. Oto na przykład doniesienie z 10 lutego 1770:

<http://rcin.org.pl>

„Podaje się do wiadomości, iż we wtorek z rana, foryś imieniem Jasiek, lat circiter dawdzieścia mający, z głową włosa jasnego zapuszczoną, twarzy okrągłej, ponuro patrzący, wzrostu miernego, w żupanie sukiennym popielatym z sznurkiem włóczkowym z czerwonym przerabianym, w kurtce takowejże z czerwonymi obszlegami, w pasie skórzanym, w płaszczu niemieckim kradzionym także popielatym, w czapie z siwym barankiem, a na wierzchu zielonym lub też w konfederatce białej z czarnym barankiem; na koniu z kara gniadym, lat 7 mającym mierzynie ogierze, w siodle czarnym niemieckim i nagłówku czarnym niemieckim uciekł. Kto by więc tego hultaja schwycił, uprasza się o wiadomość do dworu Jmci Pana Moszczeńskiego Wojewody Inowrocławskiego, i przyrzeka się przyzwoita nagroda”.

Ileż tu dziwnych rzeczy! Wiek konia podany został dokładniej niż wiek owego Jaska. Słowo mierzyn brzmi egzotycznie, ale wyszło z użycia niezbyt dawno, jeszcze u Jana Józefa Szczepańskiego w powieści Polska jesień jest dzielny mierzynek, który wiernie towarzyszy trudom wrześnieowej kampanii. Całe ogłoszenie, gdyby poszukiwać dla niego współczesnych odpowiedników, przypomina najbardziej ogłoszenia na temat zaginionych psów: kto by spotkał – niech zwróci za nagrodą. Status forysia chyba niewiele różnił się od psa, chodziło o własność. Nietatwo też przychodziło zbiegłym pachotkom zmienić ubranie, skoro tak szczegółowy opis odzienia traktuje się jako cechę dystynktywną. Jako cecha wyróżniająca traktowana jest też mina. Na dodatek cała składnia ogłoszenia powtarza się w kolejnych anonsach, zawsze: najpierw wygląd i fryzura, potem bardzo szczegółowo strój z malowniczymi detalami. Czasami – wiadomość o kradzieżach dokonanych przez zbiega, która pełni chyba podobną funkcję, co informacja „pies jest w trakcie leczenia”, czyli ma zniechęcać ewentualnego znalazcę do zatrzymania sobie znajdy na zawsze.

Ucieczki służby domowej musiały być w owym czasie prawdziwą plagą. Sądząc po intencjach ogłoszeniodawców, nie umiano im przeciwdziałać. W dzisiejszych kategoriach prawnych ogłoszenia namawiają do samosądu i samozwańczego użycia przemocy. W 1770 roku lepiej było nie podróżować incognito na mierzynie (czyli koniku nierasowym, byle jakim) w płaszczu niemieckim. System ewidencji ludności jeszcze

Wstęp

nie istniał, a władza była lokalna i mocno feudalna. Inne odzienia też nie były bezpieczne, bo wśród podejrzanych ubrań figurują także: żupan goździkowy z kurtką szafirową szarą felbą podbitą i żupan ciemnoszary, z opończami szarymi kirem granatowym podbitymi. Tak odziani studzy przed dwu laty postani przez swojego pana z wołami i potażem do sprzedania, nie powrócili. Jeden był niski, szczupły, białokurawy, drugi – „wzrostu średniego, ogromnej twarzy, brodawkę siną długą nad uchem mający”. Inny sługa, postany z rzeczami do sprzedania, zniknął z 10 tysiącami złotych, zapewne „dla rozpusty i pijanstwa”. „Człowiek ten wzrostu wysokiego, chodu powolnego, w sobie tyłowity, pociągłej i nabrzmiałej twarzy, rusawo zarastający, wąsa dużej, wysoko się golący, oczów siwych, chropawo mówiący”.

Sztuka opisu, trzeba przyznać, stała na wysokim poziomie. Wielka musiała też być wiara w moc reprezentacji rzeczywistości przez słowo, skoro trudzono się tak bardzo nad doborem określeń. I pozostała po tym odmalowana w słowie niesamowita galeria portretów sług, z której niemal wyglądają ich twarze, niczym ze staropolskich portretów trumiennych, przedstawione z bezlitosnym, naiwnym realizmem: czerwoni na gębie, białokurawaci, obrzmiali, tyłowici i zarastający rusawo, grubi w sobie i pleczyści, pucotowaci i dziobaci.

Poszukiwano także osób, które w dzisiejszym rozumieniu byłyby dziećmi:

„Z dworu Jmci Pana Szymanowskiego Kasztelana Rawskiego uciekło dwóch chłopców; jeden imieniem Wincenty lat 12 mający, włosów czarnych z warkoczem, na twarzy biały, żupan na nim szary sukna falendyszowego barwiany, bekiesza także szara kasztankowatymi barankami podbita, z wykładkami z felby siwej, pas półjedwabny szary w prążki białe z czerwonymi, czapka wysoka z czarnym barankiem wierzchu zielonego. Ten chłopiec umie fryzować. Drugi imieniem Jakub, lat 15 mający, żupan na nim szary barwiany, pas czerwony młoczkowy, kapuza z siwym barankiem wierzchu zielonego; na twarzy biały, oczu i włosów czarnych, z warkoczem. Kto by więc tych chłopców złapał, uprasza się, aby dał znać do kamienicy Jmci Pana Kasztelana Rawskiego naprzeciwko Collegium O. Jezuitów prowincji mazowieckiej będącej, będzie miał znaczną nagrodę”.

Poszukuje się też niejakiego Grochowskiego, który to „szczupły w sobie, wzrostu dobrego, nóg długich, ospowatej, miernie okrągłej twarzy, włosów czarniawych długich”, oddalił się 10 lat wcześniej od regimentu i wszelki śluch o nim zaginął. Opis nie wskazuje, by chodziło o Grzegorza Grochowskiego, naszego redakcyjnego kolegę. Całe szczęście! Skutki rozpoznania przez opis musiały być wyjątkowo niemiłe. Bato-gi, posadzenie w ciemnicy... Tyle, że dzięki opisom przetrwały wizerunki nie dość że sług, a nie panów, to jeszcze sług niewiernych, zaginionych bezwieści. Stary tom kryje początki historii, z których każda mogłaby stać się powieścią lotrzykowską.

Anna NASIŁOWSKA